

# LEŚNA BAŚŃ WIGILIJNA

spisana przez Maję Głowacką

Posłuchajcie o tym, co wydarzyło się w pewnym lesie w niezwykle wieczór – Wieczór Wigilijny. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy w tym lesie...

Wszystkie drzewa i krzewy otulone są białą, mięciutką pierzynką. Choć wieczór jest jeszcze wczesny, księżyc od jakiegoś czasu próbuje wydostać się zza chmur. W końcu mu się udało! W jednej chwili srebrzysty blask zalewa las, zamieniając go w prawdziwie Baśniową Krainę.

Wszyscy mieszkańcy czują, że to niezwykle wieczór. Nie tylko ci, którzy nie śpią – jak sowa Uszata czy Lisek Niedolisek, ale też ci, których zmorzył zimowy sen - jeź Ostruś z rodziną czy niedźwiedzica Futrzasta.

Tym, którzy śpią, śni się wysokie, srebrzyste drzewo. To świerk oprószony śniegiem, z błyszczącymi soplami zwisającymi z gałęzi. A któż to przy nim stoi? Cóż to za wysoka kobieta, w śnieżnobiałej sukni, która we włosach ma kolorowe sikorki i rudziki? Otaczają ją lisy, sarny, dziki i jelenie – one nie zasnęły na zimę. Szybko rozpoznają, że to Śnieżna Pani – Zimowa Opiekunka. Stoi przy błyszczącym, rozświetlonym światłem księżycowym świerku i macha do wszystkich zwierząt. Składa najpiękniejsze, najważniejsze życzenia:

- Życzę Wam, moje kochane lisy, rysie, sarny, dziki, jelenie, kuny, borsuki, sowy, nornice, myszy, pająki, żuczki i wszystkie inne zwierzęta – abyście bezpiecznie przetrwały ten czas mrozów i śniegów. Abyście wszyscy z radością przywitali moją siostrę – Wiosenną Opiekunkę!

Po złożeniu życzeń w ten wigilijny wieczór, kiedy już wszystkie zwierzęta poszły, pobiegły i pofrunęły do swoich domów, Śnieżna Pani sprawdza, czy wszyscy w lesie są bezpieczni. Czy znaleźli sobie ciepłe, przytulne schronienie. Ponieważ nadchodzi mróz...

Między korzenie drzewa, w którym sama śpi – nie musi zaglądać. Jest pewna, że borsuk i lis śpią tutaj spokojnie i bezpiecznie. I sowa przycupnęła w swojej dziupli.

Jednak Śnieżna Pani sama nie byłaby w stanie sprawdzić całego lasu - dlatego ma swoich Posłańców. To właśnie jeden z nich pod korzeniami potężnego, starego buka dokonał niesamowitego odkrycia. Tak bardzo niezwykłego, że zadziwiło ono nawet Śnieżną Panią, która widziała już niejedno...

W jednej z wielu nor rodziny borsuka Alfreda Posłaniec znalazł... śpiącą dziewczynkę! Borsuki mieszkają w tej norze jeszcze zeszłej zimy, Posłańcy dobrze to pamiętają. Jednak tej zimy przeniosły się do nory po drugiej stronie drzewa a tutaj – spała dziewczynka. Miała ciemne włosy i zielony płaszczyk. Najwyraźniej śniło się jej coś przyjemnego, bo buzię miała pogodną i uśmiechała się przez sen.

Posłaniec przecierał oczy ze zdumienia. Skąd tutaj ludzkie dziecko? Gdzie byli jej rodzice? Kto pomógł jej znaleźć norę, do której weszła i w której zasnęła? Jak długo już tu jest? Te pytania szalały w głowie małego Posłańca, kiedy pędził z całych sił do Śnieżnej Pani aby opowiedzieć jej o swoim znalezisku. Coś niesamowitego!

Kiedy tylko Śnieżna Pani usłyszała od zziąjanego Posłańca o dziewczynce – pofrunęła tam od razu. (Śnieżna Pani potrafiła poruszać się w każdy sposób – ale frunięcie przez las, podobnie bezszelestnie jak robią to sowy – było najszybsze.) Wylądowała na gałęziach drzewa, w korzeniach którego spała dziewczynka i sprawnie, jak kuna czy wiewiórka, zeszła na dół. Zmniejszyła się do rozmiarów borsuka i weszła do nory. Było tu ciemno, ale od Królowej bił taki blask, że wszystko dokładnie widziała. Rzeczywiście, Posłaniec miał rację! (Prawdę mówiąc, Śnieżna Pani miała trochę wątpliwości, bo akurat ten Posłaniec bardzo lubił żartować.) Na ziemi, skulone w kłębek, spało ciemnowłose dziecko. Dziewczynka. Śnieżna Pani usiadła obok i zaczęła się jej przyglądać. Tak, jak powiedział Posłaniec, po twarzy dziewczynki od czasu do czasu przemykał uśmiech. Jednak widać było na niej również ślady łez.

- Ta mała płakała, aż w końcu zmęczona zasnęła tutaj, w norze borsuczej. Ale dlaczego się tutaj znalazła? Sama? W wieczór wigilijny? I czy nikt jej nie szuka? Czyżby jej bliscy nie wiedzieli, że zniknęła? Nie, to nie możliwe. Na pewno ktoś się martwi! Jest Wigilia, powinnaś być z rodziną, gdzie ona jest?

Kiedy Śnieżna Pani przyglądała się ze współczuciem dziewczynce, nagle usłyszała dziwny dźwięk. Takiego jeszcze w lesie nie słyszała. Chociaż... Nie, coś jej ten dźwięk przypominał... Był podobny do mruczenia rysia! Tyle, że bardziej cichy. Dużo bardziej.

Śnieżna Pani już nie wpatrywała się w twarz dziecka, tylko zaczęła szukać stworzenia, które tak mrucało. Podeszła bliżej do dziewczynki i zauważyła, że spod jej płaszczyka wystają... wąsy! Odchyliła delikatnie róg materiału – i zobaczyła maleńkiego, czarno-białego kotka!

- To jest jeszcze dziwniejsze, niż myślałam – szepnęła - Nie dość, że w wigilijny wieczór mała dziewczynka śpi pod korzeniami starego buka, to jeszcze pod płaszczykiem ma ze sobą kotka. Bardzo dziwne...

W tym momencie kotek spojrział królowej w oczy i powiedział: „frrr”. Zmrużył złote oczy i rozkosznie ziewnął. Śnieżna Pani zrozumiała, że zwierzę przywitało się a jednocześnie pokazało, że dalej chce spać.

- Dobrze – powiedziała – śpijcie oboje, dopóki nie dowiem się, skąd się wzięliście i jak wam pomóc wrócić do domu.

Śnieżna Pani czuła, że musi zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby dziewczynka i jej przyjaciel wrócili do domu jak najszybciej. Jeszcze tego samego wieczora. W końcu to jest wieczór wigilijny!

- A w Wigilię dzieją się różne dziwne rzeczy – pomyślała.

Nie zastanawiając się dłużej, Śnieżna Pani wyszła z nory i przybrała swoją normalną postać. Pofrunęła pod świąteczne drzewko, pod którym niedawno składała wszystkim zwierzętom życzenia. Teraz chciała je prosić o pomoc. Frunęła ponad lasem, miękko ośnieżonym i błyszczącym w świetle księżycowym – ale nie widziała tego piękna. Cały czas myślała... Zastanawiała się... Przed oczami miała buzię małej dziewczynki i pyszczek kotka śpiącego razem z nią w norze borsuka.

Zamyślona Pani pewnie minęłaby świątecznego świerka. Jednak kiedy zbliżała się do niego, Księżyc spojrzął zza chmur na las i w jednej chwili drzewo rozbłysło srebrzystym blaskiem. To promienie księżycowe odbiły się od lodowych sopli i zmarzniętych płatków śniegu. Śnieżna Pani domyśliła się, że Księżyc w ten sposób również chciał pomóc dziecku.

Kiedy wylądowała pod drzewem, od razu zaczęła nawoływać swoich Pośtańców i leśne zwierzęta.

- Sarny, przybywajcie do mnie, potrzebna pomoc! Jelenie, przybywajcie, potrzebuję pomocy! Dziki, rysie, sowy – przybywajcie!

W jednej chwili cały las, który do tej pory wydawał się cichy i pusty – wypełniony jedynie sypiącym śniegiem – ożył. Słysząc było tętent biegnących saren i jeleni, trzask poroża łamiącego gałęzie, chrupkanie i sapanie dzików (one biegły najgłośniej, aż trzęsła się ziemia i śnieg osypywał się z drzew). Najciszej poruszały się wilki, rysie i sowy. Śnieżna Pani nawet nie zauważyła, kiedy znalazły się obok niej. Za to lisy nie mogły sobie odmówić szczekania – jak to lisy.

Po chwili Śnieżna Pani otoczona była przez zziębnięte, dyszące, sapiące, chrupkające i popiskujące zwierzęta. Aż jej się ciepło na sercu zrobiło.

- Dziękuję wam, że tak szybko przybiegliście! Ale też sprawa jest naprawdę poważna. W norze rodziny borsuków śpi mała dziewczynka, ludzkie dziecko i jej mały przyjaciel – kotek. Nie wiem, jak tam trafili, nie wiem skąd – ale trzeba koniecznie, jak najszybciej znaleźć jej rodzinę i zaprowadzić ją do domu. Nie mamy za dużo czasu, musimy to zrobić nim dziewczynka się obudzi. Nim zamarznie.

Gdy Śnieżna Pani mówiła – było bardzo cicho. Tak cicho, że w przerwie między jej słowami słysząc było, jak sypie śnieg. Kiedy zamilkła – wśród zwierząt podniósł się szum.

- Jak to, dziecko w norze borsuka? Biedactwo, na pewno się zgubiła. Jakie to szczęście, że znalazła starą norę Alfreda i jego rodziny! Pewnie nawet nie wiedzą, że mają gości. A to się zdziwią, jak wiosną się obudzą i wyczują w domu zapach dziewczynki i kota!

Śnieżna Pani słuchała tych rozmów, patrzyła na pyszczki wypełnione współczuciem. W końcu Najstarsza Wilczyca zapytała:

- Nasza Opiekunko, co możemy zrobić? Jak możemy pomóc?

Po jej słowach znów zapadła cisza. Wszystkie oczka i uszka skierowały się na Śnieżną Panią. Wszyscy byli gotowi pomóc!

- Kochani – zaczęła Śnieżna Pani – mamy trudne zadanie! Trzeba przeszukać cały las i wszystkie domy na jego obrzeżach. Dziewczynka pewnie mieszka w jednym z nich. To ogromny teren – dodała smutnym głosem.

- Królowo, damy radę! – krzyknął młody lis, który wyjątkowo przejął się losem dziecka.

- Dobrze – odparła Śnieżna Pani - Niech każdy z was pobiegnie w stronę, którą zna najlepiej. Pamiętajcie – wypatrujemy domu, w którym rodzina szuka małej dziewczynki!

Po tych słowach zwierzęta zaczęły się naradzać w swoich rodzinach. Słysząc było chrumkanie, szczekanie, warczenie, popiskiwanie, mruczenie i mnóstwo innych dźwięków, na które nie mamy nazwy. Bo my, ludzie, nigdy ich nie słyszeliśmy i pewnie nie usłyszymy. A po chwili prawie wszystkie zwierzęta rozbiegły się i rozfrunęły na wszystkie strony świata.

Dziki naradzały się najdłużej, w którą stronę iść najpierw. Miały kilka pomysłów i wszystkie wydawały im się równie świetne. Hrumkaniom, sapaniom i prychniom nie było końca. Wreszcie Śnieżna Pani, która znała bardzo dobrze tę dziką rodzinę, podeszła do nich i krzyknęła (inaczej mogłyby jej nie usłyszeć):

– Mamy mało czasu!

Tego hasła było im trzeba. Najstarsza dzicza mama kwiknęła dziarsko i nie pytając już innych o zdanie ruszyła do domu, który bardzo dobrze знаła.

Śnieżna Pani i jej Posłańcy też przeszukiwali las. Nie było to bardzo trudne, bo Księżyc, który, jak pamiętacie, od samego początku pomagał – świecił ze wszystkich sił. Tak mocno, że cały las jaśniał jak w dzień. Posłańcy zaglądali pod każde drzewo a Śnieżna Pani frunęła nad lasem i oglądała każdą polanę, każdą ścieżkę i rozwidlenie dróg. I niczego nie znaleźli...

Sarny pobiegły do domu z czerwonym dachem (teraz całkowicie pokrytym śniegiem), przy którym rozsiały się młode świerczki. Kiedy cały świat zasypany jest śniegiem tak, jak teraz – świerki pomagają sarnom przeżyć najtrudniejszy czas. Zwierzęta obgryzają igły wystające ponad śnieg - i dzięki temu mają pełne brzuszki.

Cały domek rozświetlony był kolorowymi światełkami a przed nim stała świąteczna choinka, też kolorowa, świecąca. Zwierzęta podeszły ostrożnie pod dom, zajrzały przez okna – i zobaczyły radosne twarze rodziny wokół stołu. Tutaj trwała kolacja wigilijna!

- To nie tu szukają dziewczynki – stwierdziła najstarsza sarna.

- Może i my coś zjemy – nieśmiało zapytała jej córka – skoro już tu jesteśmy...

- Masz rację! – zgodziła się mama – z pełnym brzuchem łatwiej będzie nam szukać dalej!

Lisy pobiegły do tej części wioski, która była najbliżej ich nory. Dom stojący przy samym lesie był pusty i ciemny. Tylko kolorowa choinka jaśniała w jego wnętrzu; bystre oczka drapieżników od razu ją dostrzegły.

- Tu nikogo nie ma! – zaszczekał młody lis.

Okazało się, że nie miał racji. Zza drzwi rozległo się ujadanie psa. Przestraszone lisy w pierwszym odruchu odskoczyły od domu, ale kiedy zobaczyły, że pies nie może wyjść – wróciły.

- Gdzie są ludzie? Przecież jest Wigilia, powinni być w domu!

- Może szukają dziewczynki? Może to tutaj? – zapytała młoda lisiczka.

- E, chyba nie – odpowiedziała jej starsza siostra – przecież nie zamknęliby psa, szukałby razem z nimi. Na pewno też ktoś zostałby w domu na wszelki wypadek, gdyby dziewczynka wróciła...

- Ludzie pewnie Wigilię spędzają gdzie indziej – odezwała się najstarsza lisica – sprawdźmy jeszcze sąsiednie domy!

Tak też zrobili. Młode liski poszczekały jeszcze przy drzwiach, żeby zdenerwować psa (tak sobie lubiły zażartować!) i po chwili pobiegły do sąsiednich domów. Jednak i tu nie dostrzegły oznak, że ktoś szuka dziecka.

Za to dziki... Pamiętacie, całe stado pobiegło za najstarszą dziczą mamą. A ta wybrała dom nad rzeką. Znała to miejsce bardzo dobrze. Kiedyś jeden z jej maleńkich synów zapędził się tam, szukając pysznych chrząszczy do jedzenia. Kiedy odkryła, że go nie ma, zaczęła poszukiwania. Chodziła po lesie (razem z pozostałymi dziećmi), wąchała i nawoływała. W końcu poczuła jego zapach! Popędziła za tym śladem – głośno kwicząc – i wreszcie się odnaleźli. Dzicza mama dobrze pamięta tę chwilę. I to miejsce, gdzie znalazła swoje dziecko. Słyszała tam wtedy głos dziewczynki...

Całe stado pędziło teraz przez las, aż ziemia dudniła a wokół nich unosił się śnieżny pył. Dziki, kiedy potrzebują – potrafią biec bardzo szybko. A teraz trzeba było się spieszyć!

Kiedy dzicza mama wyczuła, że są już blisko domu, dała znak swoim krewnym i przystanęła. Kilka małych dziczków nie zahamowało na czas i powpadało na siebie. Znów było mnóstwo popiskiwania i fuczenia, jednak dzicza mama kwiknęła ostrzegawczo i wszyscy zamilkli.

- Jesteśmy blisko, za tamtymi drzewami jest dom! Ciii... Teraz musimy iść cicho!

I naraz te wielkie, ciężkie zwierzęta zaczęły iść tak powoli i delikatnie, że trudno było je usłyszeć. Za to one dużo słyszały...

Dobiegł do ich czujnych uszu płacz kobiety, gdzieś z oddali. I w tym samym czasie dostrzegły ludzi z latarkami, nawołujących:

– Ala, Alicja!

I wtedy wiedziały już wszystko. Mała dziewczynka ma na imię Alicja i mieszka w tym domu nad rzeką. Niczego więcej nie było im trzeba.

- Pędzimy do Pani! – kwiknęła dzicza mama i poprowadziła swoją rodzinę z powrotem w las. Dziki były już bardzo zmęczone, ale wiedziały, że nie ma czasu. Pędziły, ile tylko miały sił w swoich krótkich nóżkach.

Wreszcie dotarły do Świętecznego Drzewa. Śnieżna Pani już na nie czekała. Od razu, po ich pośpiechu i przejętych pyszczkach wiedziała, że coś się stało.

- Wiemy, gdzie mieszka dziewczynka – już z daleka kwiczała dzicza mama i pozostałe dziki – szukają jej ludzie z latarkami!

- Wracajcie, dziki znalazły dom dziewczynki! – Śnieżna Pani nie zastanawiała się ani chwili i wezwała ponownie wszystkie zwierzęta.

I znów pod świerkiem odbyło się zgromadzenie.

- Dziki znalazły rodzinę dziewczynki – powtórzyła Śnieżna Pani – mieszka w domu nad rzeką! Dziki chrupkały potakująco na te słowa.

- Szukają jej ludzie z latarkami, ale pewnie do środka lasu nie dotrą. Zastanówmy się, co możemy zrobić?

- A co z dziewczynką, wciąż śpi? – zapytał duży ryś.

- Sprawdzalam przed chwilą, dziewczynka (ma na imię Alicja) i jej przyjaciel wciąż śpią – odpowiedziała Śnieżna Pani – Macie jakieś pomysły?

W odpowiedzi wystąpił przed swoje stado potężny jeleń z ogromnym porożem i powiedział:

- Królowo, na dalekiej północy nasi kuzyni pomagają ludziom ciągnąc sanie. My też możemy pociągnąć sanie z dziewczynką i zawieźć ją do domu.

- To wspaniały pomysł! – ucieszyła się Śnieżna Pani - Ale skąd weźmiemy sanie?

Po tym pytaniu Śnieżnej Pani znów na chwilę zapadła cisza.

W końcu odezwała się sowa:

- Trzeba je upleść z gałęzi!

- Ale kto z nas potrafi to zrobić? – zapytał młody lisiek.

- Ptaki – odpowiedział od razu koziołek sarny – przecież plotą swoje gniazda. Ale one mają za małe dziobki, aby upleść sanie!..

- To prawda – powiedziała starsza sarna – masz rację. Ptaki są za małe. Ale jest w lesie ktoś, kto jest nieco większy i też plecie dla siebie gniazda!

Zwierzęta patrzyły na nią w zdumieniu. Kto taki plecie gniazda i jest większy od sikorek?

- Wiewiórki – po chwili olśniło sowę – przecież wiewiórki plotą gniazda! Nie zawsze mieszkają w dziuplach!

- Ale wiewiórki teraz śpią – przypomniał ryś.

- Więc je obudźmy – odpowiedziała sowa – one nie zasypiają na całą zimę, od czasu do czasu się budzą! To niech dzisiaj, w wigilijny wieczór, będzie ten czas!

- Dobrze – zdecydowała Śnieżna Pani – obudźcie wiewiórki!

Sowy poleciały w las. Nie było ich dłuższą chwilę, ale warto było czekać! Z różnych stron lasu na polanę zaczęły się schodzić zaspane, ziewające wiewiórki. Po chwili kilkadziesiąt rudych, czarnych i ciemnobrązowych zwierzątek siedziało na świątecznym świerku i patrzyło na Królową.

Śnieżna Pani podziękowała im za to, że przyszły i znów zrobiło jej się ciepło na sercu. Ponieważ sowy już wyjaśniły wiewiórkom o co chodzi, więc tylko poprosiła je, żeby zabrały się do pracy.

Zaczęły od razu. Plotły, a pozostałe zwierzęta zносиły im gałęzie. Praca szła błyskawicznie, wiewiórki zdążyły się przy niej całkowicie rozbudzić i zrobiły się strasznie głodne. Ostatnio jadły tydzień temu! Wiedziały jednak, że nie ma czasu na jedzenie, brzuszki muszą poczekać. Ale jak tylko skończą pleść sanie, popędzą odkopywać swoje zapasy orzechów spod śniegu.

Wreszcie to się stało. Wiewiórki uplotły proste sanie, mięciutkie, pachnące, wyściełane gałązkami sosny. Uplotły też sznury, które założyły na szyje dwóch jeleni.

Wszyscy byli bardzo przejęci.

- Teraz trzeba będzie Alicję i kota wyciągnąć z jamy borsuka. Jak to zrobić? – głośno myślała Śnieżna Pani – Jakiego zwierzęcia dziewczynka się nie przestraszy i kto jest na tyle mały, że zmieści się w borsuczej norze?

Po tych słowach od razu oczy jej i innych zwierząt skierowały się na świąteczne drzewo, na którym znów siedziało kilkadziesiąt wiewiórek...

- Moje kochane, ja wiem, że już dużo zrobiliście... - zaczęła Śnieżna Pani, ale nie musiała kończyć. Wiewiórki to mądre zwierzęta i od razu się domyśliły.

- Ja pójdę! – zgłosiła się trzyletnia wiewiórka Kiti.

Śnieżna Pani zdecydowała, że do jamy borsuka ona pójdzie pierwsza. Wskaże drogę jeleniom z saniami, wiewiórcie Kiti i starej dziczej mamie.

- A wy czekajcie i trzymajcie za nas kciuki – powiedziała pozostałym zwierzętom na pożegnanie i wyruszyli. Śnieżna Pani i wiewiórka pojechały wygodnie na saniach ciągniętych przez jelenie, jedynie dzicza mama nie odważyła się na nie wsiąść (była bardzo tłusciutka tej zimy!).

Kiedy podjechali pod norę, usłyszeli ze środka cichutki płacz i miauczenie kota.

- Ala się obudziła – szepnęła Śnieżna Pani do wiewiórki – przyjechaliśmy w dobrym momencie! Idź!

Wiewiórki na co dzień nie wchodziły do podziemnych nor, tylko do dziupli w drzewach i Kiti trochę się obawiała. Ale pokonała swój lęk. Księżyc wciąż świecił z całej siły, więc korytarz był lekko oświetlony.

Pierwszy zauważył ją kotek. Najpierw się zjeżył (to był bardzo młodziutki kotek i przestraszył się wiewiórki), prychnął i schował się za swoją przyjaciółką. Ale już za chwilę nie wytrzymał z ciekawości i zaczął ją obwąchiwać. Wiewiórka też się trochę wystraszyła, ale pamiętała o zadaniu. Zaczęła skakać i robić fikołki – wszystko po to, żeby rozweselić Alicję i żeby dziewczynka zechciała wyjść z nią na dwór.

I tak się stało! Mała Ala po chwili przyglądania się akrobacjom zwinnego zwierzęcia przestała płakać, oczka się jej roześmiały i zaczęła za nim wychodzić z nory. Tak chciała przytulić tę puchatą wiewiórkę! Całkiem zapomniała o tym, co mama i tata mówili o głaskaniu dzikich zwierząt.

Kiedy wyszła wraz z kotkiem na zewnątrz – zobaczyła obrazek jak z książki z bajkami, którą tata czyta jej zimą. Cudowny, ośnieżony i oświetlony światłem księżycowym las, sanie uplecione z gałęzi i dwa jelenie. Wiewiórka wskoczyła na sanie, więc i Alicja z kotkiem zrobili to samo. Jelenie ruszyły. Śnieżna Pani obserwowała wszystko z drzewa a dzicza mama stała za drzewami. Nie chciała, żeby Alicja się jej przestraszyła. Ważne, że widziały ją jelenie i za

nią podążały. Ruszyły powoli, tak, żeby Alicja z kotkiem nie spadły z sań. Szły, dopóki z daleka nie zobaczyły świateł latarek i nie usłyszały nawoływania:

– Alaaa! Ala!

Wtedy się zatrzymały. Wiewiórka wyplątała ich szyje ze sznurka i wszyscy – jelenie, wiewiórka i dzicza mama – popędzili z powrotem do lasu.

Ala nawet tego nie zauważyła. Kiedy tylko usłyszała swoje imię – krzyknęła z całych sił:

– Mama! Tata!

I już po chwili tonęła w ramionach taty, który rozplakał się ze szczęścia, że jego maleńka córeczka się znalazła. Ala też zaczęła płakać, tym razem z radości.

Kiedy już się wyściskali, kiedy tata sprawdził, że Ala jest cała i zdrowa, spojrzał na sanie uplecione z gałęzi i zapytał:

- Kochanie, gdzie byłaś? Jak się znalazłaś w tych saniach? Kto cię tu przywiózł? I dlaczego byłaś w środku lasu?

Mała Ala wytłumaczyła tacie, że Burasek, jej maleńki koci przyjaciel, pobiegł w las a ona bała się, że zginie, więc poszła za nim. I potem już nie umieli wrócić do domu. A saniami przywiozły ją dwa jelenie i wiewiórka.

Tata pomyślał, że Ala za bardzo zmarzła i nie wie, co mówi. Nie uwierzył w jej opowieść o jeleniach i wiewiórce.

- Chodźmy, mama czeka z kolacją wigilijną. Musimy jej powiedzieć, że się znalazłaś!

Przy kolacji Alicja próbowała szczęśliwym rodzicom wyjaśnić jeszcze raz, jak wróciła do domu. Ale dorośli nie potrafili w to uwierzyć. Wciąż tylko sprawdzali, czy aby nie ma gorączki.

Już na zawsze w tej rodzinie była to najbardziej tajemnicza Wigilia...